

Prof. Ryszard M. Machnikowski: Historia, doświadczenie i przyszłość globalnego dżihadu

Państwo Islamskie znakomicie wpisuje się w szersze zamierzenia innych podmiotów, które chcą korzystać z europejskiego chaosu.

Zamachy terrorystyczne, które miały miejsce 22 marca 2016 roku w Belgii, ponowiły dyskusje na temat zagrożenia ze strony Państwa Islamskiego oraz innych organizacji dżihadystycznych dla Europy. Temat jest nienowowy. Nieco ponad 12 lat temu, po zamachach w Madrycie z 11 marca 2004 roku, problem ten zaczął być poważnie rozważany. Zamachy w Londynie z lipca 2005 roku wzmogły zainteresowanie tą tematyką, jednak późniejsza dekada względnego spokoju, czyli braku spektakularnych zamachów terrorystycznych w Europie, sprawiła, że problem stał się nieco zapomniany. Dopiero zamachy na redakcję „Charlie Hebdo” w styczniu 2015 roku oraz kolejna fala zamachów 13 listopada tego roku w Paryżu ponownie boleśnie przypomniały o zagrożeniu płynącym ze strony globalnego, zbrojnego dżihadu. Ta najnowsza fala zamachów była związana z działaniami Państwa Islamskiego, które zepchnęło Al Kaidę z pozycji pierwszoplanowego wroga Zachodu. Jego powstanie ogłosił „Kalif” Abu Bakr al Bagdadi 29 czerwca 2014 roku, oświadczenie to zostało co prawda odnotowane w mediach, jednak mało kto poza specjalistami zdawał sobie wtedy sprawę z niezwyklej doniosłości tego posunięcia dżihadystów. Ogłoszenie powstania Kalifatu stało się „skokiem kwantowym” w rozwoju globalnego ruchu społecznego o charakterze zbrojnym, jakim jest ruch dżihadystyczny. Dla większości

obserwatorów Państwo Islamskie pojawiło się jakby z niebytu, tymczasem jest ono po prostu kolejnym etapem w ewolucji zjawiska, mającego niemal stuletnią historię: chodzi o walkę prądów fundamentalistycznych o prymat w świecie islamskim, połączoną z próbą realizacji celów tych prądów, czyli odbudowy instytucji Kalifatu jako jedynej formy prawomocnego, sankcjonowanego przez Boga, porządku społeczno-politycznego muzułmańskich wspólnot. Nowożytny nurt fundamentalistyczny w tradycji islamskiej są związane z powstaniem Bractwa Muzułmańskiego i z działalnością jego ideologów oraz organizatorów, pączkowały one setkami podobnych organizacji powstających w świecie muzułmańskim. Postulat odbudowy Kalifatu połączony z niezwykle silnymi antyzachodnimi resentymentami był podzielany przez liczne fundamentalistyczne organizacje muzułmańskie rozwijające się już po II wojnie światowej, w tym także w dawnych zachodnich państwach kolonialnych, takich jak Wielka Brytania czy Francja. Kraje te, poczynając od lat 60. XX wieku zaczęły przyjmować masy muzułmańskich imigrantów, głównie ze swych dawnych kolonii. Fundamentalistyczni imamowie zyskali więc wzrastającą liczebnie publiczność, a korzystając z zachodniej zasady wolności słowa i poglądów, bez większych przeszkód głosili swój przekaz, który dziś określa się mianem „radykałnego”. Koniec lat 70. XX wieku przyniósł rewolucję islamską w Iranie, sowiecką inwazję na Afganistan oraz nową fazę wojny domowej w Libanie, związaną z wkroczeniem na scenę szyickiej organizacji *Hizballah*. Wydarzenia te wydatnie przyczyniły się do rozwoju zbrojnych grup fundamentalistów islamskich, które zajmowały się nie tylko głoszeniem swych skrajnych poglądów, lecz także walką zbrojną, bardzo często z użyciem partyzantki i taktyki terroryzmu.

Co ciekawe, nurty salafickie, stanowiące bazę ideologiczną dżihadyzmu, są związane z tradycją sunnicką, głównie arabską, jednak to szycy Persowie udowodnili, że „rewolucja islamska” może obalić prozachodniego „tyrana”. Konflikty w Afganistanie i w Libanie stały się tygłem, w którym „radykalne” poglądy stopiły się z umiejętnością prowadzenia wojny z przeciwnikiem, mającym przewagę technologiczną i liczebną. Wycofanie wojsk sowieckich z Afganistanu, a następnie upadek ZSRS zostały powitane w kręgach bojowników sunnickiego dżihadu jako potwierdzenie słuszności podjętych przez nich działań oraz wytworzyły przekonanie, że nawet supermocarstwo może zostać zmuszone do odwrotu, po który nastąpi jego upadek. W latach 90. XX wieku tzw. afgańscy absolwenci (*Afghan alumni*) wrócili do krajów, z których przybyli, by rozniecić płomień zbrojnej walki przeciw tyranom i świeckiemu państwu. W pasie od Algierii po Filipiny powstały nieregularne fronty walki, uczestniczyli w niej weterani wojen w Afganistanie i w Libanie. Na początku lat 90. w nurcie dżihadu ścierały się dwa podejścia – jedno mówiło o prymacie walki z lokalnymi reżimami, drugie wskazywało na konieczność walki z głównym „protektorem” tych reżimów, za jaki uchodziły Stany Zjednoczone. Po osłabieniu „Wielkiego Szatana” lokalni tyrani mieli upaść pod ciosami zadawanymi przez awangardę dżihadu, na którego stronę miała przejść zrewoltowana ludność. Spór ten przypomina nieco ideowe boje XIX-wiecznych europejskich rewolucjonistów o to, czy rewolucję uda się zrealizować w najsilniejszym, czy w najsłabszym ogniwie kapitalizmu. Mimo tych „taktycznych” sporów ostateczny cel ruchu dżihadystycznego nie podlegał dyskusji i był wspólny – było nim odrodzenie Kalifatu, a następnie jego ekspansja. Mało wówczas znana organizacja bojowa młodego Saudyjczyka, Usamy Bin Ladina, ucznia i następcy wybitnej postaci ruchu światowego dżihadu, czyli Abdullaha Azzama, starała się zarówno wspierać bojowników działających

lokalnie (jak np. w Somalii), jak i namawiać swoich zwolenników do uderzenia w łeb hydry, czyli w USA. Ideologia, jak to się wówczas mówiło, „wojującego” islamu mogła być swobodnie rozwijana w krajach zachodnich, ale w „świeckich” krajach muzułmańskich była najczęściej bezlitośnie tępiona. Wyjątkiem była Arabia Saudyjska, w której władza rodu królewskiego splotła się z religijnymi wpływami ultraortodoksyjnego odłamu religii muzułmańskiej, znanej jako wahhabizm. Saudyjscy władcy wspierali finansowo rozprzestrzenianie wahabickich poglądów także poza swoim krajem, opłacając „konserwatywnych” imamów czy fundując budowę meczetów albo „Centrów Kultury” również w krajach zachodnioeuropejskich. W ten sposób kraj, który był uznawany za ważnego sojusznika Zachodu, przyczynił się do „radyzacji” części muzułmańskiej diaspory niemal na całym świecie.

Zamach z 11 września 2001 roku dobitnie przekonał Zachód, że powszechnie ignorowane dotąd ostrzeżenia, które Usama Bin Ladin rozpowszechniał od początku lat 90., nie są majaczeniem szaleńca. Po tym zamachu prezydent George W. Bush ogłosił globalną wojnę z terrorem (ang. GWOT) i wysłał amerykańskie wojska do Afganistanu, a później do Iraku, wpisując się tym samym w scenariusz kreślony przez strategów dżihadu, którzy zakładali wciągnięcie wroga w konflikt na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej. USA przyczyniły się wydatnie do poważnej destabilizacji tych regionów i otworzyły –jak dziś już wiemy – drogę do restauracji Kalifatu, czyli do zrealizowania głównego postulatu muzułmańskich organizacji fundamentalistycznych. Wkrótce europejscy sojusznicy Ameryki przekonali się, dzięki zamachom w Madrycie i w Londynie, że linia frontu nie będzie przebiegać gdzieś daleko. Konieczne stało się więc solidne wzmocnienie, na wzór amerykański, instytucji dbających o bezpieczeństwo wewnętrzne w zagrożonych państwach europejskich. Poczynione zmiany wydawały

się skuteczne. Koniec pierwszej dekady XXI wieku przyniósł pewne uspokojenie sytuacji, także w związku z udaną stabilizacją Iraku, dokonaną przez amerykańskiego gen. Davida Petraeusa: eksterminacją przywództwa Al Kaidy – wówczas największej i najgroźniejszej struktury dżihadystów, włącznie z jej liderem Usamą Bin Ladinem. Na początku drugiej dekady XXI wieku można było mieć wrażenie, że konflikt rozniecony zamachem dokonanym 10 lat wcześniej zaczyna z wolna ucichać. Jak dziś wiadomo, było to jedynie złudzenie. Dżihadyści nie zniknęli cudownie, lecz jedynie się przyczaili, licząc na okazję do triumfalnego powrotu na scenę globalnej wojny z niewiernymi, Żydami i krzyżowcami. Wkrótce takie sprzyjające warunki zaistniały na obszarze Większego Bliskiego Wschodu w związku z wybuchem tzw. arabskiej wiosny, która z początku miała charakter „świecki”. Wpływy dżihadystów zaczęły rosnąć wraz z upływającym czasem i rosnącą frustracją wynikającą z widocznych negatywnych efektów tej „zmiany” w państwach takich jak Syria czy Libia. Destabilizacja Libii wskutek interwencji zachodniej, wycofanie wszystkich wojsk amerykańskich z Iraku oraz wybuch wojny domowej w Syrii i brak amerykańskich działań wspierających syryjskich rebeliantów umożliwiły dżihadystom triumfalny powrót na globalną scenę. Państwo Islamskie w Iraku (ISI), pokonane w pierwszej dekadzie XXI wieku, odrodziło się i rozbudowało swoje siły i wpływy, przenosząc się do Syrii, by wykorzystać chaos związany z wojną domową toczącą się w tym państwie. Stamtąd triumfalnie powróciło do Iraku jako Państwo Islamskie w Lewancie (ISIL).

Deklaracja utworzenia Kalifatu 29 czerwca 2014 roku, a następnie ofensywa jego sił w Iraku, umożliwiająca przejęcie Mosulu, nadały nowy impet tym globalnym zmaganiom. Państwo Islamskie (IS) stało się najnowszą i najgroźniejszą inkarnacją dżihadyzmu. Jest ono efektem darwinowskiej ewolucji, w której przetrwać morderczy konflikt

mogą jedynie najwytrwalsi, najlepiej dostosowani i najbardziej bezwzględni. Synergicznie łączy ono doświadczenia weteranów rozlicznych frontów dżihadu oraz, co istotne, byłych funkcjonariuszy irackich służb specjalnych, dawnych „baasistów”, którzy mieli okazję nawiązać kontakty z dżihadystami, przesiadując wspólnie w irackich więzieniach. Nie może zatem dziwić, że okrucieństwa dokonywane pod sztandarami Państwa Islamskiego osiągnęły dziś niemal poziom ludobójstwa. Kolejnym ważnym czynnikiem zwiększającym skuteczność oddziaływania Państwa Islamskiego jest umiejętność szerzenia propagandy w sieci i tym samym wyjścia poza tradycyjne formy rekrutacji i komunikowania się. Wirus zbrojnego dżihadu pozyskał w ten sposób niezwykle skuteczny „nośnik” w postaci globalnego przekazu, który może dotrzeć wszędzie w czasie rzeczywistym. Ta nowa jakość na dżihadystycznej scenie spowodowała skokowy wzrost zagrożenia terrorystycznego wszędzie tam, gdzie dotarli emisariusze Kalifatu, lub gdzie docierały jego komunikaty, często w postaci atrakcyjnych filmowych „clipów”. Dzięki skutecznej propagandzie tysiące Europejczyków stara się dołączyć do Państwa Islamskiego, docierając do Syrii i do Iraku. Skuteczność Państwa Islamskiego, potwierdzona zamachami terrorystycznymi w Europie, zwiększyła tylko siłę przekazu tej organizacji. Państwo Islamskie rekrutuje swoich członków w krajach o dużej diasporze muzułmańskiej, w tym także w Europie Zachodniej, sprowadza ich na swe terytoria, ale również ekspediuje swoich bojowników do Europy, wykorzystując kryzys imigracyjny, który wybuchł wiosną 2015 roku i który trwa do dziś. Kalifat nie tylko lokuje swoich zwolenników pomiędzy uchodźcami i imigrantami płynącymi do Europy Zachodniej, ale postrzega masy ludności muzułmańskiej jako doskonałe źródło pozyskiwania nowych członków dzięki ich frustracji po dotarciu do Europy. Państwo Islamskie bardzo liczy na to, że napływ uchodźców oraz imigrantów poważnie nasili konflikty społeczne w Europie i uczyni tamtejszą muzułmańską diasporę podatną na radykalizację, jak

również zradykalizuje europejską ludność rdzenną. Starcia uliczne i atmosfera grozy, pogłębiana przez zamachy terrorystyczne, powinny stworzyć chaos, który zostanie wykorzystany w odpowiednim momencie do zmiany formy konfliktu z „jedynie” terroryzmu oraz zamieszek ulicznych w szerszą rebelię, a państwa zachodnie pozostaną bezradne w obliczu konfliktu wewnętrznego. Rebelia będzie zaś ostatnim krokiem prowadzącym do podboju części kontynentu europejskiego. Jedynym celem dżihadyzmu jest bowiem utworzenie – teraz już utrzymanie – istnienia Państwa Islamskiego, a następnie jego ekspansja na cały świat.

Tym samym kalifat znakomicie wpisuje się w szersze zamierzenia innych podmiotów, które chcą korzystać z europejskiego chaosu. Turcja aktywnie wykorzystuje obecny kryzys uchodźczo-imigracyjny, by „zmiękczyć” Europę w kontekście swych negocjacji akcesyjnych do Unii Europejskiej i pozyskać znaczne środki finansowe, co jak obserwujemy, znakomicie jej się udaje. Rosja również liczy na nakładające się kryzysy na Starym Kontynencie, by móc negocjować z osłabioną Europą sprawy dla niej ważne. Zarówno Rosja, jak i Turcja przez wzmacnianie swymi działaniami migracji powiększają europejski nieporządek. Oba te kraje, choć deklarują walkę z Państwem Islamskim, wykorzystują jego istnienie do własnych celów. Każdy z tych podmiotów ma swój interes związany z szerzeniem się kryzysu i osłabianiem europejskich instytucji i państw. Sukcesy, jakie na tym polu odnoszą, są natychmiast wykorzystywane na potrzeby wewnętrzne. Prezydent Erdogan może promować się jako skuteczny polityk, prezydent Putin jako ostatni obrońca wartości zatraconych w „miękkiej” Europie, a „Kalif z Rakki” jako jedyny przywódca prawdziwych muzułmanów.

Europa pozostaje w tej chwili bezradna w obliczu działań wszystkich swoich wrogów, gdyż nie dysponuje skutecznymi narzędziami pozwalającymi radzić sobie z ponawiającymi się kryzysami. Unia jako wspólnota z dużym opóźnieniem podjęła pewne kroki, by ograniczyć napływ imigracyjny, trzeba jednak jeszcze poczekać, by móc ocenić, na ile są one skuteczne. Być może uda się ograniczyć napływ ludności z Bliskiego Wschodu, środkowej Azji i północnej Afryki, ale najprawdopodobniej nie da rady całkiem go powstrzymać. Uczynienie z Grecji i państw bałkańskich strefy buforowej, w której zostaną zatrzymani ci imigranci, których nie zdoła się deportować do Turcji, nie ma wiele wspólnego ani z europejską spójnością, ani z solidarnością, jest jedynie pozornym i tymczasowym rozwiązaniem problemu. Państwa europejskie nie mają również skutecznych narzędzi wpływu na politykę rosyjskiego przywódcy, wykorzystującego kolejne nadarzające się okazje do realizacji własnych planów – jeśli nie do stworzenia nowego „ładu” światowego, to przynajmniej do utrzymania chaosu na poziomie umożliwiającym przetrwanie Putinowskiej ekipie. Europa nie jest także zdolna skutecznie wyeliminować zagrożenie terrorystyczne płynące ze strony zorganizowanych sieci dżihadystycznych. Skala oraz rozległość siatek i komórek terrorystycznych w Europie jest zbyt duża, by móc je efektywnie kontrolować. Jak wskazuje przykład Belgii nawet informacje o planowanych atakach, pozyskiwane przez służby antyterrorystyczne, nie pozwalają na skuteczną prewencję. Można zatem spodziewać się serii kolejnych zamachów terrorystycznych na tym kontynencie (w tym także symultanicznych oraz z wykorzystaniem broni chemicznej lub radiologicznej) które tylko wzmocnią poczucie impotencji zachodnich państw w obliczu tego zagrożenia. Transformacja społeczna i polityczna Zachodu, którą zapoczątkowały organizacje dżihadystyczne 15 lat temu, będzie zatem kontynuowana i pogłębiana,

najprawdopodobniej dryfując w kierunku poważnego konfliktu społecznego, który może przerodzić się w działania zbrojne. Paradoksalnie, Państwo Islamskie może niedługo ponieść dotkliwe straty w Lewancie, lecz będzie starało się je równoważyć, przenosząc front działań bezpośrednio na teren swojego wroga, za jaki uważanym jest Zachód.

Chaos szerzony w Europie przez Państwo Islamskie będzie sprzyjał także realizacji rosyjskich i tureckich planów wobec tego kontynentu. Obydwa państwa są skłonne do negocjacji, co znacząco je różni od Państwa Islamskiego. Dżihadyści chcą osiągnąć swoje cele lub umrzeć, próbując je urzeczywistnić. Zatem, czy przed setną rocznicą powstania Bractwa Muzułmańskiego uda się dżihadystom doprowadzić do muzułmańskiej rebelii w Europie Zachodniej? 15 lat temu samo postawienie takiego pytania uważano by za całkowicie absurdalne. Jeśli jednak trendy, w tym demograficzne, z minionych 15 lat byłyby kontynuowane w nadchodzących kilkunastu, kwestia ta nie musi być uznana za zbyt daleko idącą. Gdyby 10 lat temu ktoś postawił pytanie, czy dżihadystom uda się utworzyć Kalifat na obszarze Bliskiego Wschodu, osoba taka zostałaby najpewniej uznana za niespełna rozumu. A jednak dżihadystom udało się skutecznie wykorzystać rozwój sytuacji międzynarodowej do utworzenia Kalifatu na terenach zdestabilizowanych przy aktywnym udziale państw zachodnich. Zachód nadal nie jest w stanie wykształcić skutecznych narzędzi radzenia sobie z zagrożeniem płynącym ze strony ruchu zbrojnego dżihadu. Państwo Islamskie może stosunkowo prostymi środkami manipulować rządami i społeczeństwami państw zachodnich, skłaniając je do podejmowania działań sprzyjających osiągnięciu kolejnych jego celów. Jeżeli takie okazje będą się powtarzać, odpowiedź na postawione wyżej pytanie nie wydaje się pewna. To, co widzimy

obecnie, nie jest bowiem serią przypadkowych i niepowiązanych wydarzeń, lecz kolejnym etapem procesu, mającego nie tylko swoją historię, lecz także – przyszłość.